Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

KULTURA I WARTOŚCI
ISSN 2299-7806
NR 2 (6) /2013
ARTYKUŁY
s. 77–90

WOLNY INTERNET, WOLNA KULTURA

Jacek Gurczyński

Artykuł podejmuje problem własności intelektualnej i praw autorskich w dobie rozwoju technologii cyfrowych i Internetu. Wskazane zostają różnice pomiędzy posiadaniem dóbr materialnych a własnością intelektualną. Powstaje pytanie, czy w tym ostatnim przypadku w ogóle można mówić o prawie własności. Wskazuje się również, że pobieranie treści z Internetu i kopiowanie jest czymś innym niż kradzież. Podkreślona zostaje również przestarzałość i nadmierna restrykcyjność panującego obecnie systemu praw autorskich. Ostatecznie należy stwierdzić, że potrzebna jest dyskusja nad fundamentalną kwestią – czym jest tzw. „własność intelektualna". W dalszej kolejności niezbędna jest również głęboka reforma istniejącego systemu praw autorskich, zmierzająca do jego przystosowania do szybko rozwijających się technologii cyfrowych.

Słowa kluczowe: M. Castells, L. Lessig, Internet, wolna kultura, własność intelektualna, prawo autorskie

Kultura nic nie traci, kiedy coś kopiujesz. Odkrycie czegoś nie dławi przecież kreatywności. Całe społeczności stają się lepsze, kiedy ludzie uczą się nowych rzeczy i je wyrażają. Uczestnicz. Czerp przyjemność. Odkrywaj. Wyrażaj. Dziel się.

www.wolnakultura.org

Podstawowym celem artykułu jest wskazanie nieadekwatności i krytyka obowiązującego obecnie systemu prawa autorskiego w odniesieniu do istniejących i szybko rozwijających się technologii cyfrowych. W szczególności dotyczy to zbyt długiego obowiązywania praw własności intelektualnej, jak również nadmiernej represyjności obowiązującego prawa – co więcej, planowane są kolejne zmiany mające na celu zarówno wydłużenie okresu obowiązywalności praw autorskich, jak i zaostrzenie kar w przypadku jego łamania. Wydaje się, że już teraz, w swoim obowiązującym kształcie, system praw autorskich działa hamująco na rozwój kultury i przynosi pożytki jedynie wąskiej grupie wydawców i dystrybutorów wytworów kultury – zaostrzenie prawa może prowadzić tylko do pogorszenia tej sytuacji. Co więcej, dyskusyjne pozostaje także samo pojęcie „własności intelektualnej". Prezentowany tekst jest także krytyką sposobu prowadzenia dyskusji nad kształtem prawa autorskiego przez wielkie koncerny medialne, zgodnie z którym obowiązujące przepisy uznaje się za celowe i adekwatne, a ich korekta ma polegać na zapewnieniu ściślejszej ochrony praw autorskich. Tymczasem, w związku z rozwo-

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

jem nowych technologii, przemyślenia i doprecyzowania wymaga samo pojęcie „własności intelektualnej", jak i założenia leżące u podstaw obowiązującego prawa autorskiego. Temu służą argumenty prezentowane poniżej, natomiast stanowisko strony przeciwnej odzwierciedla obowiązujący stan prawny.

17 grudnia 1903 roku, w Karolinie Północnej bracia Wright zademonstrowali pierwszy lot samolotu. Nowa technologia rozwijała się szybko i stawała się coraz bardziej popularna. W tamtym czasie prawo amerykańskie stanowiło, że właściciel ziemi posiada na własność nie tylko jej powierzchnię, ale też wszystko to, co pod nią – do jądra Ziemi, oraz nad nią – w nieskończoność. Kiedy pojawiły się samoloty sprawa posiadania przestrzeni nad Ziemią nabrała wymiaru praktycznego. Mając na celu rozwój komunikacji lotniczej Kongres USA rozstrzygnął, że korytarze powietrzne są dobrem publicznym, co jednak nie do końca rozwiązywało problem. W 1945 roku małżeństwo farmerów z Północnej Karoliny wniosło pozew do sądu oskarżając rząd USA o nielegalne wkraczanie na teren ich własności. Powodem były nisko przelatujące samoloty wojskowe, które wywoływały panikę wśród kurcząt, które uciekając rozbijały się o ścianę stodoły. Sąd Najwyższy USA postanowił rozpatrzyć sprawę i sprawdzić, czy decyzja Kongresu nie oznaczała odebrania własności bez rekompensaty. Sąd przyznał, że na mocy prawa zwyczajowego własność ziemska rozciąga się w górę aż do granic wszechświata, ale „doktryna ta nie dotyczy współczesnego świata [i] zdrowy rozsądek burzy się przeciwko takiemu pomysłowi"[1].

Takich i podobnych przykładów Lessig podaje wiele. Zawsze, gdy pojawiają się nowe technologie ,ustalony porządek zostaje zaburzony, pojawia się opór, a zarazem potrzeba dostosowania prawa, które na skutek zmian technologicznych staje się anachroniczne. Tak było, gdy pojawiły się fonografy, a kompozytorzy i muzycy protestowali przeciwko ich sprzedaży. Protestowali też, gdy powstało radio, nie przypuszczając, że technologie te nie tylko nie umniejszą ich popularności i dochodów, lecz wręcz przeciwnie przyczynią się do ich zwielokrotnienia. Podobnie było i wówczas, gdy firma Sony wprowadziła na rynek magnetowidy. Tym razem to nadawcy telewizyjni wystąpili z pozwem przeciwko Sony, ponieważ magnetowidy pozwalały nagrywać programy telewizyjne, co, jak uważali, narusza ich prawa. Jednak w 1984 roku sąd w USA uznał, że firma Sony nie jest odpowiedzialna za naruszenie prawa autorskiego przez umożliwienie nagrywania i kopiowania kaset w domu[2]. Właściwie każda z tych innowacji przyczyniła się do zwiększenia zarówno popularności, jak i dochodów wydawców oraz autorów. Mimo to, sytuacja powtarza się również teraz w dobie rozwoju technologii cyfrowych i Internetu.

Wydawcy oraz organizacje zarządzające prawami autorskimi przedstawiają problem jako prosty i bezdyskusyjny – osoby, które korzystają w Internecie z utworów objętych prawami autorskimi, nie płacąc za nie, są **piratami**, **dokonują**

[1] L. Lessig, *Wolna kultura*, tłum. zbiorowe, http://www.futrega.org/wk/, 2005, s. 27–29 [11.02.2012].

[2] Tamże, s. 101–103.

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

kradzieży, **wyrządzają znaczne szkody materialne** nie tylko wydawcom, ale i autorom. Problem ten jednak jest o wiele bardziej skomplikowany. Spór toczy się o **kształt kultury, rozumienie i określenie granic dozwolonego użytku, pojęcie własności intelektualnej i kształt praw autorskich, dostęp do informacji, wolność tworzenia.**

Spór dotyczy między innymi fundamentalnej kwestii – czy w ogóle można być posiadaczem idei? Thomas Jefferson w roku 1813 tak pisał o prawach własności idei: „Jeśli przyroda sprawiła, że jakaś rzecz najmniej ze wszystkich nadaje się do tego, aby być wyłączną własnością, to jest nią działanie mocy myślowej zwanej ideą. To, że idee powinny szerzyć się swobodnie od jednej osoby do innej na całej kuli ziemskiej gwoli moralnego i wzajemnego kształcenia ludzi oraz poprawy ich kondycji, wydaje się szczególnie i dobrowolnie zaprojektowane przez przyrodę, gdy uczyniła je zdolnymi do szerzenia się, jak ogień wzdłuż i wszerz, nie uszczuplając ich ciężaru gatunkowego w żadnym punkcie, i jak powietrze, którym oddychamy i w którym poruszamy się i istniejemy fizycznie, nie będąc zdolni do jego uwięzienia czy wyłącznego zawłaszczenia. Tak więc, z natury rzeczy wynalazki nie mogą być przedmiotem własności”[3]. Według S. N. Kinselli, własność intelektualna jest czymś różnym od posiadania dóbr materialnych. Własność, jako taka znajduje swoje uzasadnienie w tym, że dotyczy dóbr **rzadkich** takich, których jest niedostatecznie dużo, by obdzielić wszystkich nimi po równo. Fundamentalną społeczną i etyczną rolą praw własności jest zapobieganie konfliktom na tle dostępu do dóbr rzadkich. Nie ma sensu mówienie o własności tam, gdzie nie występuje niedobór zasobów – w takim przypadku nakładanie ograniczeń na dostęp do nich jest nieuzasadnionym zawłaszczaniem. Ponieważ idee nie są zasobami rzadkimi, takimi jak dobra materialne – ziemia, nieruchomości, samochody, sprzęt komputerowy i inne – nie są zatem właściwym przedmiotem praw własności zaprojektowanych po to, by unikać konfliktów na tle dostępu do dóbr deficytowych. Prawo powinno chronić indywidualne prawa do własnego ciała i legalnie nabytych dóbr rzadkich. Ale nie ma naturalnych praw własności dla idei, artystycznych wytworów, czy innowacji. Nowe idee, innowacje nie są dobrami rzadkimi, lecz mogą stać się takimi na skutek regulacji prawnych[4]. Jeżeli nawet kogoś nie przekonuje wywód Kinselli, to w każdym razie pokazuje on, że kwestia własności intelektualnej nie jest tak bezdyskusyjna, jak próbują to przedstawiać jej zwolennicy. W sytuacji, gdy istnieją tego typu wątpliwości, nie można po prostu zakładać, że status własności intelektualnej jest oczywisty, a jedyną kwestią dyskusyjną jest zakres obowiązywania i stopień restrykcyjności prawa autorskiego.

Twórca ma prawa do własnych wytworów, ale nie są to automatycznie te same prawa własności – być może w ogóle nie można tu mówić o posiadaniu - co w przypadku przedmiotów materialnych. Kiedy kradnę ze sklepu fizyczną płytę z

[3] Tenże, *Remiks. Aby sztuka i biznes rozkwitały w hybrydowej gospodarce*, tłum. R. Próchniak, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009, s. 283–284.

[4] S. Kinsella, *Against Intellectual Property*, Ludwig von Mises Institute, Auburn Alabama 2008, s. 28–42.

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

filmem, to sklep ponosi realną stratę – ja mam o jedną płytę więcej, a sklep o jedną mniej. Ale kiedy kopiuję piosenkę na dysk w swoim komputerze, to nie kradnę, nie zabieram żadnej rzeczy – wbrew temu, co twierdzą obrońcy obowiązujących praw autorskich – przeciwnie, wytwarzam o jedną kopię utworu więcej. Tak więc napomnienia wyświetlane w kinach przed seansami: „Nie ukradłbyś portfela, nie ukradłbyś samochodu, nie ukradłbyś płyty z filmem. Kupowanie i ściąganie piracki kopii z Internetu jest przestępstwem" są **manipulacją** – kopiowanie (multiplikowanie) nie jest kradzieżą. Kupowanie nieautoryzowanych materiałów objętych prawami autorskimi jest nielegalne, ale samo pobieranie (kopiowanie) jest legalne – mieści się w granicach dozwolonego użytku[5]. Pobierając z Internetu treści – kopiując – niczego nikomu nie zabieramy. Mówienie w tym przypadku o kradzieży jest nadużyciem, perswazyjnym sposobem negatywnego nacechowania zachowań i osób pobierających z Internetu treści objęte prawami autorskimi. Dzięki konsekwentnym działaniom udało się wprowadzić terminy o negatywnym zabarwieniu, takie jak „piractwo" i „kradzież", w miejsce bardziej ścisłego „kopiowania". Nie można domagać uczciwości w sposób nieuczciwy – takie postępowanie przynosi skutki odwrotne do zamierzonych, a także prowokuje do podejmowania podobnych działań ze strony oskarżanej.

Można powiedzieć, że pobieranie treści z Internetu jest analogiczne do korzystania z biblioteki czy słuchania radia – uzyskujemy dostęp do materiałów nie płacąc za nie (pomijając abonament radiowy). Może pobieramy treści, dlatego że nie stać nas na ich kupno. A może przed kupnem chcemy się przekonać o ich wartości. A może, dlatego że nie możemy znaleźć ich w sklepie. W nowoczesnych bibliotekach możemy korzystać nie tylko z książek, ale też z muzyki i filmów. Podobnie jak w przypadku Internetu producenci mogliby twierdzić, że przez to, iż ludzie korzystają z bibliotek, kupują mniej książek/filmów/muzyki[6]. Jedyna różni-

[5] „Bez zezwolenia twórcy wolno nieodpłatnie korzystać z już rozpowszechnionego utworu w zakresie własnego użytku osobistego.", Art. 23, *Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych*, *tekst jednolity z 2006 r.* Prawo nie nakłada na użytkownika obowiązku sprawdzania legalności pobieranych materiałów, a więc zgodnie z Art. 23 samo pobieranie filmów, utworów, dokumentów z Internetu jest legalne i nie wymaga odrębnej zgody, czy wnoszenia jakichkolwiek opłat na rzecz posiadacza praw autorskich. Co więcej, zgodnie z obowiązującym prawem możemy pobrane z sieci materiały nagrać na przykład na płytę i podarować znajomemu/j: „Zakres własnego użytku osobistego obejmuje korzystanie z pojedynczych egzemplarzy utworów przez krąg osób pozostających w związku osobistym, w szczególności pokrewieństwa, powinowactwa lub stosunku towarzyskiego.", Art. 23, pkt. 2, *Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych*, *tekst jednolity z 2006 r.*

[6] Przypomnijmy, że nie ma żadnych wiarygodnych badań szacujących wysokość domniemanych strat ponoszonych przez producentów treści w wyniku wymiany plików w Internecie. Ekonomiści wciąż spierają się o to, czy wymiana ta w ogóle przynosi producentom znaczące straty. Jak pokazują badania (M. Filiciak, A. Tarkowski, *Obiegi kultury. Społeczna cyrkulacja treści*, http://substance.io/centrumcyfrowe/obiegikultury [14.02.2012]) osoby pobierające treści z Internetu należą też do grupy osób aktywnie uczestniczących w kulturze i przeznaczających relatywnie dużo środków na nabywanie dóbr kultury. Możliwy i prawdopodobny scenariusz jest taki, że – załóżmy, iż dałoby się to

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

ca jest taka, że udostępnianie utworów przez biblioteki (czy radio) jest umocowane prawnie, a udostępnianie utworów w Internecie uznaje się za nielegalne. Nie ma dobrej odpowiedzi, dlaczego to, co obowiązuje w przypadku bibliotek i radia, nie może obowiązywać w przypadku Internetu. Z pewnością zadowalającą odpowiedzią nie jest stwierdzenie, że tak się przyjęło[7]. Jeżeli nawet, to przecież można wprowadzić stosowne licencje ustawowe nakładające odpowiednie opłaty za pobieranie treści z Internetu[8].

Trzeba też stale pamiętać o genezie praw autorskich. Prawa te nie powstały i nie zostały zaprojektowane po to, by wspierać twórców, lecz wydawców i dystrybutorów. Za pierwsze nowoczesne prawo autorskie uznaje się uchwalony w 1710 roku Statut Anny. Prawo to z jednej strony pozwalało rządowi kontrolować wydawane druki, a więc było formą cenzury, a z drugiej nadawało faktyczny monopol wydawniczy grupie przedsiębiorców. „Statut Anny, rozpatrywany w historycznym kontekście, stanowi niezbity dowód obciążający prawo autorskie. Możemy w nim dostrzec całą maszynerię współczesnego prawa autorskiego, wówczas jeszcze działającą jawnie. Została w nim zawarta koncepcja prawa stanowiącego własność, wymyślonego dla wydawców, nie dla autorów”[9]. I tak pozostało do dzisiaj – istniejący system praw autorskich nie tyle wspiera twórców, co jest zabezpieczeniem dla wydawców. Sytuacja materialna **przeważającej większości** twórców – powtórzmy większości, a nie tych najbardziej znanych i popularnych – jest o wiele gorsza niż ich wydawców. Twórcy (podobnie, jak nauczyciele) należą do najgorzej wynagradzanych grup pracowniczych – w 2009 roku średnia płaca w USA wynosiła 43 000 dolarów, artysta nagrywający płyty zarabiał średnio 46 000 dolarów.

Obecnie istniejący system praw autorskich z pewnością nie służy autorom i rozwojowi kultury oraz wiedzy. Przez dużą część XX wieku okres obowiązywania praw autorskich wynosił 25 lat. W roku 1994 prawa przedłużono do lat 50, a w roku 2001 ponownie przedłużono ich obowiązywanie do 70 lat po śmierci autora (lub daty pierwszego rozpowszechnienia utworu)[10]. Obecnie planuje się kolejne wydłużenie okresu obowiązywania praw autorskich do 95 lat. Tak długi okres obowiązywania praw autorskich musi wpływać hamująco na rozwój wiedzy i kultury. Podobnie, 20-letni okres obowiązywania patentów był może skuteczny w latach siedemdziesiątych XX wieku, ale przy obecnym tempie zmian technologicz-

przeprowadzić – całkowite wyeliminowanie nieautoryzowanej wymiany treści objętych prawami autorskimi przyniosłoby nie – jak zakładają producenci – duży wzrost ich dochodów, lecz być może nawet ich spadek, natomiast, prawie na pewno, doprowadziłoby do wykluczenia z obiegu kultury bardzo wielu osób.

[7] W. Gadomski, *Za darmo w sieci umarło*, „Gazeta Wyborcza”, [06.02.2012].

[8] Elektronic Frontier Foundation, *A Better Way Forward: Voluntary Collective Licensing of Music File Sharing*, https://www.eff.org/pages/better-way-forward-voluntary-collective-licensing-music-file-sharing, 2007, [11.02.2012].

[9] K. Fogel, *Zapowiedź świata post-copyright*, tłum. Klub Terapii Obywatelskiej, http//www.kto.org.pl, s. 4, [11.02.2012].

[10] „Z zastrzeżeniem wyjątków przewidzianych w ustawie, autorskie prawa majątkowe gasną z upływem lat siedemdziesięciu”, Art. 36, *Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych*, *tekst jednolity z 2006 r.*

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

nych wpływa hamująco na rozwój[11]. Nowe dzieła i innowacje nie powstają w próżni, powstają z inspiracji wieloma już istniejącymi utworami, czy rozwiązaniami. „Wszelka innowacja opiera się na tysiącach postępów, w innych okresach, w innych krajach i wraz z narastającymi wybrykami prawnymi mnożą się obszary i przypadki, w których przeprowadzenie badań pociąga za sobą takie komplikacje prawne, że wiele osób odstępuje od badań lub pozostawia je megaprzedsiębiorstwom z ich ogromnymi wydziałami prawnymi. Innowacja, praca twórcza to nie tylko *output* – to również *input*, który wynika z niezliczonych wysiłków różnych osób i przedsiębiorstw. Potrzebuje on otwartej atmosfery współpracy. Innowacja to społecznie skonstruowany proces, toteż powinny istnieć granice jej indywidualnego zawłaszczania"[12]. Tak też jest i w przypadku kultury – ze względu na siedemdziesięcioletni okres obowiązywania praw autorskich nie można realizować wielu projektów retrospektywnych, czy syntetyzujących – wiele takich przykładów podaje Lessig[13]. Istniejący system praw autorskich jest niewydolny i działa hamująco na rozwój wiedzy i kultury. Dobrym przykładem tego jest projekt Google Books. Z 18 milionów książek, które Google mają zamiar zdigitalizować, 16% znajduje się w domenie publicznej, 9% jest wciąż wydawanych i znajduje się w sprzedaży, natomiast 75% książek to te, które objęte są prawami autorskimi, lecz nie są aktualnie wydawane. Zatem ogromna część naszej kultury jest niedostępna z powodu obowiązywania restrykcyjnych praw autorskich. Te 75% książek, których nie ma w aktualnym obiegu wydawniczym nikomu nie przynosi zysku, lecz oznacza straconą szansę dla rozwoju całej kultury[14]. Ciągłe wydłużanie okresu obowiązywania praw autorskich zubaża też znacznie domenę publiczną. Paradoksalnie okazuje się, że wcześniej, gdy nie dysponowaliśmy środkami technicznymi umożliwiającymi tak prosty dostęp do treści jak obecnie, pełne korzystanie z dóbr kultury – czyli także ich przekształcanie i tworzenie w oparciu o nie własnych utworów – było łatwiejsze niż teraz. „Funkcjonowanie obecnego systemu prawa autorskiego związane jest więc z realnymi kosztami, wyrażanymi nie w złotówkach, ale w dziełach które nie powstały lub do których nie mamy dostępu. Analizy ekonomiczne wskazują, że koszty związane z tak długim okresem restrykcji znacznie przewyższają ewentualne zyski, zarówno w sensie zysku rozumianego jako bogactwo kultury i dostępność treści, jak i wzrostu gospodarczego"[15].

[11] „Czas trwania patentu wynosi 20 lat od daty dokonania zgłoszenia wynalazku w Urzędzie Patentowym.", Art. 63, pkt. 3, *Ustawa z dnia 30 czerwca 2000 r. Prawo własności przemysłowej*.

[12] L. Dowbor, *Demokracja ekonomiczna. Alternatywne rozwiązania w sferze zarządzania społecznego*, tłum. Z. M. Kowalewski, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009, s. 104–105.

[13] Zob. L. Lessig, *Wolna kultura*, wyd. cyt., s. 27–29; tenże, *Remiks. Aby sztuka i biznes rozkwitały w hybrydowej gospodarce*, wyd. cyt.

[14] Tenże, *Remiks. Aby sztuka i biznes rozkwitały w hybrydowej gospodarce*, wyd. cyt., s. 255–256.

[15] J. Lipszyc, *Czy „piraci" uratują kulturę?*, http://www.krytykapolityczna.pl/Serwispiracki/Lipszyc Czy-piraci-uratuja-kulture/menuid-419.html, 2010, [11.02.2012].

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

System praw autorskich nie jest tak słuszny, jak przedstawiają go zwykle jego zwolennicy, starając się utrwalić taki obraz w powszechnej świadomości. System ten nie tylko wpływa hamująco na rozwój wiedzy i kultury, lecz służy także coraz szerszemu zawłaszczaniu wspólnej przestrzeni kulturowej. Słowa Martina Luthera Kinga *I have a dream*© są wciąż zastrzeżone. Podobnie piosenka *Happy birthday*© – każde jej publiczne wykonanie wymaga wykupienia stosownych praw. Wyrażenie *Wolność wyrazu*™ jest znakiem handlowym. Odcień fioletu jest zastrzeżony przez producenta słodyczy. Serwis społeczności owy *Facebook* chce zastrzec słowo *face*. Firmy biotechnologiczne patentują fragmenty kodu DNA człowieka. Jeżeli takie praktyki nie napotkają zdecydowanego oporu, będą narastać, co doprowadzi do ometkowania i oznakowania całej wspólnej przestrzeni.

System praw autorskich został zaprojektowany w czasie, gdy wytworzenie utworu i jego dystrybucja wymagała dużych nakładów finansowych. Miał on zagwarantować wydawcom zwrot poniesionych nakładów. Poza tym wydawcy byli gwarantem jakości wytworzonej kopii utworu. Współcześnie, wraz z rozwojem technologii cyfrowych i Internetu ograniczanie kopiowania i centralna dystrybucja przestaje mieć swoje uzasadnienie. Techniki cyfrowe gwarantują zgodność kopii z oryginałem. W ich przypadku, odwrotnie niż analogowych, to utworzenie kopii wadliwej jest problemem. Rozwój Internetu z kolei pozwala zmniejszyć koszty dystrybucji do prawie niezauważalnych. Wydawcy bardzo chętnie powołują się na wyliczenia ekonomiczne w walce z wolną wymianą plików w Internecie. Ale nie wspominają już o tym wyceniając swoje produkty. Pozostaje zagadką, dlaczego na przykład książki w wersji elektronicznej są sprzedawane w cenie niewiele niższej od tradycyjnych książek papierowych. Przecież koszt wytworzenia e-booka jest o wiele niższy – odpadają na przykład koszty papieru, druku, składowania, transportu. Dlaczego w tym przypadku wyliczenia ekonomiczne okazują się nieistotne? Takie wybiórcze odwoływanie się do efektów ekonomicznych może zrodzić podejrzenie, że traktuje się je instrumentalnie i korzysta z nich tylko wówczas, gdy jest to wygodne.

Faktem jest również to, że przedsiębiorstwa i organizacje dysponujące prawami autorskimi prowadzą niezwykle represyjną politykę wobec osób naruszających te prawa. Dysponując potężnym zapleczem prawnym pozywają osoby naruszające prawa autorskie żądając horrendalnie wysokich odszkodowań, dla których trudno znaleźć jakiekolwiek uzasadnienie ekonomiczne. Jedna z najaktywniejszych organizacji – amerykańska RIAA (Recording Industry Association of America) – chroniąca prawa twórców muzyki żąda 150 tysięcy dolarów za każde naruszenie prawa autorskiego. Ponieważ wielu osób nie stać na koszty postępowania sądowego – podczas którego być może zapadłby wyrok uniewinniający – godzą się one na ugodę w zamian za co RIAA ustępuje z wygórowanych żądań finansowych, a jednocześnie uzyskuje oczekiwany efekt psychologiczny. Takie działania mają na celu **zastraszenie** i **odstraszenie** użytkowników Internetu, a Lessig wprost nazywa je mafijnymi[16]. Takie postępowanie przynosi jednak efekty, co widać w społecznej

[16] Zob. L. Lessig, *Wolna kultura*, wyd. cyt., s. 74–79.

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

reakcji na pozwy sądowe kierowane przeciw osobom udostępniającym pliki. Większość osób uważa, że żądania posiadaczy praw są w istocie słuszne, a jedynie zbyt wygórowane. I taki prawdopodobnie jest główny cel indywidualnych pozwów – podtrzymywanie w społeczeństwie opinii, że prawa autorskie są jedynym sposobem wynagradzania twórców, a bez tych praw twórcy nie mieliby motywacji i środków do tworzenia nowych dzieł, a więc w efekcie przestaliby tworzyć.

Istnieją jednak inne rozwiązania. Jak już była mowa o tym powyżej, możliwe jest wprowadzenie licencji ustawowych w miejsce odpłatności za każdą pobraną treść tak, jak ma to miejsce na przykład w przypadku radia. Już teraz funkcjonują takie licencje ustawowe w postaci Copyright Levies (CL). Są to dodatkowe kwoty doliczane do ceny takich urządzeń jak nagrywarki DVD, skanery, kserografy, oraz nośników na których można nagrywać dane. Opłaty CL ponoszą także osoby prowadzące działalność gospodarczą polegającą na usługach reprograficznych na rzecz osób trzecich. Zebrane kwoty przekazywane są organizacjom zbiorowego zarządzania. Innym rozwiązaniem jest korzystanie z tzw. finansowania rozproszonego (*distributedfunded*), czy finansowania społecznościowego (*crowdfunding*). Osoby, które chciałyby nagrać płytę, czy napisać książkę zgłaszają projekt, a chętni deklarują kwoty przeznaczone na ten cel. „Kiedy gwarantowana suma równa jest kwocie progowej, pośrednik podpisuje umowę z twórcą i następuje żądanie zabezpieczenia. Dopiero na tym etapie, gdy jest już dość pieniędzy, by osiągnąć oczekiwany efekt, prosi się o wpłacanie całych sum. Pośrednik dysponuje powierzonymi mu pieniędzmi, płacąc twórcy zgodnie z ustalonym przez strony planem. Ostatnia wpłata następuje, gdy dzieło jest ukończone i ogólnie dostępne nie tylko dla tych, którzy wnieśli wkład, ale też dla szerszej publiczności. Jeśli twórca nie wykona dzieła, pośrednik zwraca pieniądze tym, którzy je wpłacili. System progowej gwarancji posiada interesujące własności, których nie ma monopolistyczny rynek, oparty na prawach autorskich. Końcowe dzieło jest dostępne dla wszystkich bez jakichkolwiek opłat. Autor jednak otrzymał środki wystarczające do wykonania pracy; jeśli potrzebowałby więcej pieniędzy, mógłby o nie poprosić i sprawdzić, czy rynek to zniesie. Ci, którzy zdecydowali się zapłacić, zapłacili tyle, ile chcieli i ani trochę więcej. Wnoszący wkład nie ponosili wreszcie żadnego ryzyka – jeśli próg nie zostaje osiągnięty, nikt nie musi wpłacać pieniędzy”[17]. Możliwy jest też rozwój i upowszechnienie mecenatu. Wartościowe projekty niemogące liczyć na szerszy odbiór powinny otrzymywać wsparcie od państwa lub instytucji kultury.

Najlepszym dowodem na to, że bezpośrednie zyski ekonomiczne nie są koniecznym bodźcem twórczości, jest ruch wolnego oprogramowania zapoczątkowany przez Richarda Stallmana. Stallman całkowicie odwrócił ideę praw autorskich. „Centralną koncepcją copyleftu jest to, że dajemy każdemu prawo do uruchamiania programu, kopiowania programu, modyfikowania programu, oraz rozprowadzana jego zmodyfikowanych – ale nie prawo do dodawania własnych ob-

[17] K. Fogel, *Zapowiedź świata post-copyright*, tłum. Klub Terapii Obywatelskiej, http//www.kto.org.pl, s. 7, [11.02.2012].

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

ostrzeń. W ten sposób te podstawowe wolności, które czynią oprogramowanie wolnym, są gwarantowane dla każdego, kto ma jego kopię; stają się prawami niezbywalnymi"[18]. Wydawałoby się, że projekt taki skazany jest na niepowodzenie, tymczasem wolne oprogramowanie rozwija się niezwykle dynamicznie. Obecnie można korzystać z komputera w sposób komfortowy opierając się wyłącznie na darmowym oprogramowaniu. Do popularyzacji i rozpowszechnienia wolnego oprogramowania przyczyniło się Google rozwijając własną wersję systemu Linux – Android, który jest obecnie najpopularniejszym systemem w urządzeniach mobilnych. Zresztą sam projekt Google też opiera się na założeniu, że główne oferowane usługi powinny być darmowe (i finansowane z reklam).

Aby dobrze zrozumieć istotę sporu pomiędzy strażnikami praw autorskich, a użytkownikami Internetu , trzeba cofnąć się do historii sieci. Internet nie został zaprojektowany w postaci, w jakiej znamy go obecnie. Można powiedzieć, że jego kształt jest kwestią przypadku. „Wiele zastosowań Internetu zrodziło się z nieoczekiwanych pomysłów pierwszych użytkowników, wyznaczających praktykę i technologiczny kierunek, które miały określić zasadnicze cechy Internetu"[19]. Castells wskazuje, że zasadniczy wpływ na obecny kształt Internetu wywarła „komputerowa kontrkultura, w wielu przypadkach intelektualnie związana z odpryskami ruchów lat 60, w ich najbardziej libertariańskiej/utopijnej wersji"[20]. Doprowadziło to do powstania obszaru rządzonego innymi wartościami niż realna rzeczywistość społeczno-gospodarcza, gdzie naczelnymi wartościami są wartości ekonomiczne. W Internecie najważniejsza była i jest kreatywność oraz poczucie braku przymusu. Od samego początku ludzie dzielili się tu pomysłami oraz posiadanymi zasobami **za darmo** – nie było praw autorskich, patentów, znaków handlowych, kupna i sprzedaży. O pozycji wśród społeczności Internetowej decydowała – i chyba wciąż decyduje – umiejętność twórczego podejścia do rozwiązywanych problemów. Internet w jego obecnym kształcie zawdzięczamy pasjonatom, dla których największą nagrodą za wkład w rozwój sieci było uznanie społeczności, a nie – określone honorarium. W ten sposób powstała przestrzeń będąca naszym nowym dobrem wspólnym[21]. Ale o wspólne dobro trzeba dbać, gdyż nie posiadamy żadnych gwarancji, że utrzymamy je również w przyszłości. Wciąż bowiem grozi nam – jak przestrzega Stiglitz – że obejmie się patentem coś, „co dotychczas było domeną publiczną, co prawnicy specjalizujący się we własności intelektualnej nazwali nowym »*enclosure movement*«"[22]. Wolna przestrzeń może w każdej chwili zostać

[18] R. Stallman, *Projekt GNU*, „Kultura i Historia" 2007, nr 12, http://www.kulturaihistoria. umcs.lublin.pl/archives/541 [11.02.2012].

[19] M. Castells, *Wiek informacji. Ekonomia społeczeństwo i kultura*, t.1: *Społeczeństwo Sieci*, tłum. zbiorowe, PWN, Warszawa 2007, s. 61.

[20] Tamże, s. 61.

[21] J. Hofmokl, *Internet jako nowe dobro wspólne*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009.

[22] Cyt. za: L. Dowbor, *Demokracja ekonomiczna. Alternatywne rozwiązania w sferze zarządzania społecznego*, tłum. Z. M. Kowalewski, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009, s. 110.

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

zlikwidowana – zamknięta – i zaczną w niej obowiązywać prawa maksymalizacji wymiernych korzyści ekonomicznych.

Potęgi medialne mają niewielki wkład w rozwój Internetu. Posiadały zasoby, możliwości technologiczne i finansowe, ale dopóki Internet nie dawał gwarancji generowania dużych zysków producenci nie byli nim zainteresowani. Teraz, gdy coraz więcej naszej aktywności przenosimy do sfery wirtualnej, gdy Internet stał się ważną przestrzenią naszej codzienności, stał się też obiektem zainteresowania koncernów medialnych. Ale producenci traktują Internet przede wszystkim, jako jeszcze jeden obszar, w którym mogą realizować scentralizowany model produkcji i dystrybucji. Producenci nie tyle są zainteresowani rozwijaniem Internetu, wzbogacaniem go o posiadane przez siebie treści, co przejęciem pewnego obiecującego obszaru dla osiągania zysków ekonomicznych. Mimo tego, że posiadają ogromne zasoby treści, trudno znaleźć wśród najpopularniejszych serwisów internetowych te prowadzone przez nich. A przecież dysponują przepastnymi archiwami zawierającymi treści – aktualnie niewydawane – objęte prawami autorskimi, które z pewnością znalazłyby swoich odbiorców w Internecie. Należałoby tylko przyjąć strategię „długiego ogona" polegającą na zastosowaniu mikropłatności i przedstawieniu szerokiej oferty treściowej zamiast strategii promowania treści najpopularniejszych i maksymalizacji zysku z pojedynczych egzemplarzy.[23]

Historia powstania Internetu, jego obecny kształt, odmienność wyznawanych wartości są potrzebne do zrozumienia oporu w sprawie ACTA (Anti-Counterfeiting Trade Agreement), który swą kulminację osiągnął w styczniu i lutym 2012 roku. Tryb uchwalania tej umowy – przez długi czas nie ujawniano zapisów porozumienia – był krytykowany w Internecie już od dawna. Do wybuchu doszło w momencie podejmowania decyzji o przystąpieniu do porozumienia. Nie był to protest przeciwko jego konkretnym zapisom, lecz protest przeciwko próbie **zawłaszczenia wolnej przestrzeni, dobra wspólnego**[24]. Była to forma obrony własnej przestrzeni przed obcą agresją. Była to obrona **wspólnie wypracowanego i zbudowanego dobra** będącego własnością wszystkich jego użytkowników przed próbą jego zawłaszczenia. Wyobraźmy sobie grupę ludzi, z początku niewielką, ale z czasem już bardzo liczną, a więc i liczącą się. Budują wspólnie dom wzbogacając go o różne ciekawe i oryginalne rozwiązania. Na terenie domu obowiązują niepisane prawa społeczności ten dom budującej. Do najważniejszych należy swobodna wymiana idei umożliwiająca rozwój i innowacyjność. Gdy w domu można już wygodnie mieszkać, a społeczność jest duża przedsięwzięciem zaczynają się inte-

[23] C. Anderson, *The Long Tail*, „Wired" 2004, nr 10, http://www.wired.com/wired/archive/12.10/ tail.html?pg=1&topic=tail&topic_set= [14.02.2012].

[24] Już tylko toczące się dyskusje i spory na temat interpretacji zapisów porozumienia są wystarczającym powodem do jego odrzucenia. Niedopuszczalne jest – w szczególności w przypadku przepisów regulujących tak powszechną codzienną czynność, jaką jest korzystanie z Internetu – by regulacje prawne już w momencie wprowadzania wywoływały tak duże spory interpretacyjne wśród specjalistów. Przepisy regulujące codzienne zachowania ogromnej liczby jednostek powinny być sformułowane jasno tak, by były zrozumiałe dla osób podlegających przepisom bez konieczności konsultacji prawnych.

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

resować przedsiębiorcy. Dom jest nowoczesny, przestronny, a społeczność liczna, więc obiecująca ekonomicznie. Przedsiębiorcy tłumaczą mieszkańcom, że wolna wymiana idei jest nieefektywna, a poza tym naraża ich – przedsiębiorców – na straty. To nic, że właściwie nie brali udziału w budowie domu, ale przecież dostarczali materiały. Nadszedł już czas, by prawa zwyczajowe zastąpić skodyfikowanymi, a najważniejszą zmianą ma być ograniczenie wolnej wymiany idei. Może nie od razu całkowicie – na początku przedsiębiorcy wstawią jeden automat sprzedający odpowiednio sformatowane idee, później następny, a docelowo wszelka wymiana idei będzie odbywać się za pośrednictwem automatów. Przedsiębiorcy będą skupować idee płacąc za nie niewiele – wiadomo, takie są prawa rynku – odpowiednio je przygotują tak, by zainteresować nimi, jak największą liczbę osób, zaprojektują opakowanie i umieszczą w automacie, gdzie będzie je można kupić za cenę już o wiele wyższą od początkowej – wiadomo, takie są prawa rynku. „W przypadku ACTA chodzi o ugruntowanie w prawie międzynarodowym zamiany relacji twórcy i odbiorcy w transakcję dostawcy z nabywcą. Wedle logiki stosowanej w ACTA sensem twórczości przestaje być inspiracja, a staje się transakcja. Istotą przestaje być treść relacji, a staje się wartość transakcji”[25]. Dlatego próby takie budzą powszechny opór, gromadzą aż tak wiele osób. Dlatego opór ten jest – biorąc pod uwagę nie zawsze uczciwe strategie i metody drugiej strony – w różnych swoich formach usprawiedliwiony. Łącznie z atakami DoS i podmianą stron internetowych. Jest usprawiedliwiony, gdyż zgłaszane zastrzeżenia są najczęściej ignorowane. Jest usprawiedliwiony, gdyż dotyczy rzeczy bardzo ważnej – zachowania Internetu w jego podstawowym kształcie, utrzymania wolnej przestrzeni i możliwości rozwijania wolnej kultury. Dlatego też, że coraz więcej osób właśnie w Internecie czuje się jak „u siebie”.

Wolna kultura musi wspierać zarówno twórców, jak i odbiorców, musi być „oparta na równowadze pomiędzy anarchią a kontrolą”[26]. Internet stwarza ogromne możliwości dla dzielenia się dobrami kultury, a powszechny dostęp do tych dóbr stanowi podstawę kreatywności i dynamicznego rozwoju. Im więcej osób uczestniczy w tworzeniu dóbr kultury, tym większa jest jej różnorodność i bogactwo. Wolny Internet i wolna kultura nie oznaczają braku jakichkolwiek regulacji. Jednak regulacje te nie mogą być po prostu kopią praw własności obowiązujących w przypadku dóbr materialnych i deficytowych. Zmiany nie mogą polegać wyłącznie na zaostrzaniu i rozszerzaniu zakresu ochrony własności intelektualnej, gdyż już w obecnym kształcie system ten jest niesłychanie inwazyjny, represyjny i skomplikowany. Już teraz działa hamująco na rozwój wiedzy i kultury. W swoim obecnym kształcie „forma i zakres prawa autorskiego są absolutnie przestarzałe”[27]. System praw własności intelektualnej musi zostać gruntownie przemyślany i zmieniony tak, by jego rozwiązania dostosowane były do technologii cyfrowych, tak by za-

[25] J. Żakowski, *ACTA ad acta. Co ma wspólnego Internet z biblioteką*, „Gazeta Wyborcza”, [23.01.2012].

[26] L. Lessig, *Wolna kultura*, wyd. cyt., s. 22.

[27] Tenże, *Aby sztuka i biznes rozkwitały w hybrydowej gospodarce*, wyd. cyt., s. 249.

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

pewniały ochronę twórcom, ale jednocześnie nie działały hamująco na rozwój wiedzy i kultury. Ale żeby takie zmiany były możliwe trzeba najpierw uświadomić sobie i innym, że na skutek rozwoju technologii cyfrowych i Internetu większość z nas znalazła się w zasięgu obowiązywania praw autorskich, a prawa te mają podstawowe znaczenie dla kształtu naszej kultury, możliwości zachowania wolnej przestrzeni internetowej i naszej wolności w ogóle.

Z powyższych rozważań płyną dwa główne wnioski. Po pierwsze, niezbędna jest dyskusja i rozstrzygnięcie fundamentalnej kwestii – czym jest tzw. „własność intelektualna" oraz podjęcie próby jak najbardziej szczegółowego dookreślenia tego pojęcia. Bez tego wszelkie zmiany w prawie autorskim pozostaną prowizoryczne i nieufundowane. Po drugie – ponieważ nie wiadomo, kiedy i czy w ogóle uda się znaleźć zadowalające rozwiązaniu powyższego problemu – należy jak najszybciej przeprowadzić niezbędną reformę istniejącego systemu praw autorskich, by przystosować prawa do szybko rozwijających się technologii cyfrowych. Lessig wskazuje pięć takich zmian, które w efekcie byłyby korzystne zarówno dla autorów, jak i odbiorców kultury – chociaż być może już nie dla dystrybutorów: 1. deregulacja twórczości amatorskiej – prawo autorskie nie powinno automatycznie stosować się do tego rodzaju twórczości; 2. utworzenie rejestru utworów chronionych, a także wprowadzenie wymogu, by właściciel praw autorskich po upływie określonego, od wydania utworu, czasu (np. 15 lat) był zobowiązany do rejestracji utworu – w przypadku niezarejestrowania, utwór przechodziłby automatycznie do domeny publicznej; 3. uproszczenie prawa autorskiego – aberracją jest już wprowadzenie obowiązkowego dla wszystkich studentów kursu poświęconego ochronie własności intelektualnej, a tymczasem pojawiają się propozycje, by wprowadzić podobny przedmiot do szkół; można zastanawiać się na ile przedmiot ten uczy, a na ile indoktrynuje; 4. dekryminalizacja kopiowania – korzystanie z technik cyfrowych nierozerwalnie łączy się z kopiowaniem, a biorąc pod uwagę powszechność technologii cyfrowych niedopuszczalne jest, by nad większością z nas wisiała groźba kary za wykonywanie codziennych czynności; 5. dekryminalizacja wymiany plików – Internet jest naturalną przestrzenią wymiany treści, a wzajemna wymiana treści jest kołem napędowym rozwoju kultury, wiedzy i technologii, co w efekcie czyni życie lepszym i bogatszym; ewentualne straty dystrybutorów i autorów można wyrównać – jak już o tym była mowa – wprowadzając licencje ustawowe[28]. Jeżeli nowe technologie mają służyć całym społecznościom i ich rozwojowi, a nie nielicznym grupom, to należy jak najszerzej uświadamiać potrzebę powyższych zmian, wspierać działania im służące i protestować przeciwko zwiększaniu inwazyjności i represyjności istniejącego systemu praw własności intelektualnej.

[28] Tamże, s. 249–268.

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

BIBLIOGRAFIA

Anderson, Ch., *The Long Tail*, "Wired" 2004, nr 10, http://www.wired.com/wired/archive/12.10/tail.ht-ml?pg=1&topic=tail&topic_set= [14.02.2012].

Castells, M., *Wiek informacji: ekonomia społeczeństwo i kultura*, t. 1: *Społeczeństwo Sieci*, tłum. zbiorowe, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007 .

Dowbor, L., *Demokracja ekonomiczna. Alternatywne rozwiązania w sferze zarządzania społecznego*, tłum. Z. M. Kowalewski, Instytut Wydawniczy Książka i Prasa, Warszawa 2009.

Elektronic Frontier Foundation, *A Better Way Forward: Voluntary Collective Licensing of Music File Sharing*, https://www.eff.org/pages/better-way-forward-voluntary-collective-licensing-music-file-sharing [11.02.2012].

Filiciak, M., Tarkowski, A., *Obiegi kultury. Społeczna cyrkulacja treści*, http://substance.io/centrumcyfrowe/obiegikultury [14.02.2012].

Fogel, K., *Zapowiedź świata post-copyright*, tłum. Klub Terapii Obywatelskiej, http//www.kto.org.pl [11.02.2012].

Gadomski, W., *Za darmo w sieci umarło*, „Gazeta Wyborcza" [06.02.2012].

Hofmokl, J., *Internet jako nowe dobro wspólne*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2009.

Kinsella, S. N., *Against Intellectual Property*, Ludwig von Mises Institute Auburn Alabama 2008.

Lessig, L. *Wolna kultura*, tłum. zbiorowe, 2005, http://www.futrega.org/wk/ [11.02.2012].

Lessig, Lawrence; 2009, *Remiks. Aby sztuka i biznes rozkwitały w hybrydowej gospodarce*, Warszawa: Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne.

Lipszyc, J., *Czy „piraci" uratują kulturę?*, http://www.krytykapolityczna.pl/Serwispiracki/LipszycCzy-piraci-ratujakulture/menu-id-419.html [11.02.2012].

Stallman R., *Projekt GNU*, „Kultura i Historia" 2007, nr 12, http://www.kulturaihistoria.umcs.lublin.pl/archives/541 [11.02.2012].

Ustawa z dnia 4 lutego 1994 r. o prawie autorskim i prawach pokrewnych, tekst jednolity z 2006 r.

Ustawa z dnia 30 czerwca 2000 r. Prawo własności przemysłowej.

Żakowski J., *ACTA adacta. Co ma wspólnego Internet z biblioteką*, „Gazeta Wyborcza" [23.01.2012].

SUMMARY

Free Internet, Free Culture

This paper discusses the problem of intellectual property and copyright in the times of the development of digital-age technologies. The article points out the differences between possessing material goods and intellectual property. The question arises if the latter can be called "a property" at all. Subsequently, the author explains why copying and downloading content from the Internet cannot be simply defined as stealing. The author also points out that obtaining and holding copyright has recently become too restrictive and obsolete. As a conclusion, the need for thorough public debate concerning the very fundamental problem - the defintion of "intellectual property" is highlighted. Other long-term recommendations include in-depth reforms of the present copyright system so that it is more fine-tuned to the reality dominated by the rapidly developing digital technologies.

Kewords; M. Castells, L. Lessig, Internet, free culture, intellectual property, copyright

Pobrane z czasopisma **http://kulturaiwartosci.journals.umcs.pl**
Data: 30/10/2026 10:14:55

JACEK GURCZYŃSKI, PhD, assistant professor in the Department of Philosophy, Maria-Curie Skłodowska University in Lublin, Poland. E-mail: jgurczyn@gmail.com